



185

tylko dla kobiet



BOY O „LEKKIM“ REPERTUARZE

Kiedy kto zechce we mnie wmówić, że smutek jest to rzecz „głęboka” a wesołość „płytką”, będę mówił do śmierci: nieprawda, nieprawda, nieprawda. Sam jestem melancholik, mimo iż się temu bronię; smutek jest to dopust boży, ale jest to rzecz zasadniczo głupia, nie widzi dalej niż koniec swego nosa. Wesołość jest to błyskawicznie funkcjonujący system filozoficzny, oświeclający na jedno mgnienie oka niespodziane i różne perspektywy. I kiedy ktoś mi wmawia „głębkie” np. „Ojca” Strindberga, kręcącego się przez 3 akty koło tej prawdy, że żony ciosają kolki na głowie mężom i że nigdy mężczyzna nie jest w tym samym stopniu pewnym swego ojcostwa co kobieta macierzyństwa, nie mogę się oprzeć myśli, że farsa francuska od dawna już wyczerpała temat, czyniąc to nie tylko weselej — ale głębiej. I nic dziwnego, gdyż jej ojcem był Molier; a jeżeli jest jakie pewne ojcostwo, to ojcostwo ducha.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór IV str. 159)

Teatr dający uśmiech, choćby mądry i miły, będzie stał u nas w opinii o całą przepaść poniżej teatru dającego rozpacz, choćby histeryczną i głupią. I dlatego sędzę, że należy się przeciwstawić temu chronicznemu bałamuctwu; należy zwalczać to zac zadanie przeciwne naszemu temperamentowi i naszym tradycjom; to marnowanie najlepszych sił, zapału, energii na grzebanie się w tych stęchłych nowaliach. To nie droga na żaden Monsalwat ale po prostu na Łysą Górę.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór IV str. 103)

Są ludzie — a jest ich u nas pełno, i często bardzo utalentowanych, i zajmujących wybitne stanowiska artystyczne — którzy nie rozumieją i nie znoszą wesołości; ba, biorą ją wręcz za osobistą obrazę; dla których „głębia” jest niemalże synonimem ponurości, koturnu i nudy. Tacy ludzie skłaniają urzędownie głowę przed Molierem, ponieważ porósł już dostatecznie mchem wieków, ale, gdyby Molier urodził się dzisiaj, kręciliby nad nim głowami, w imię — Wielkiej Sztuki.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór II str. 42)

Omawiając „Kobietę bez skazy” zauważyłem, swojego czasu, iż wystarczyłoby małemu Kaswinkowi pocisnąć cyngiel brauninga, aby komedię zmienić w dramat. Mózg prysnąłby na dywan, i byłaby „głębia”; ze skromnej „Bagateli” sztuka awansowałaby wówczas niewątpliwie na scenę imienia Słowackiego. Ale Zapolska tego nie czyni, i tym daje dowód kultury literackiej. A wszak o Zapolskiej nie można powiedzieć, aby żywiła strach przed brutalnością na scenie.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór II str. 55)

Buntujemy się przeciw zbyt niemu heroizowaniu przeciętności i nadużywaniu wielkich środków tam, gdzie wystarczą mniejsze. O ile tylko można, bez rozlewu krwi! — to także, w zakresie literatury dramatycznej, humanitarna zdobycz epoki.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór I str. 72)

„Rodzaje” w sztuce przechodzą swoje ewolucje; był czas, kiedy wszechwładnie panowała tragedia w 5 aktach wierszem; obecnie sztuka dramatyczna raczej żegluje pod flagą komedii, bardziej odpowiadającej inteligentnemu sceptycyzmowi dzisiejszego człowieka. Jest to, trzeba przyznać, forma ze wszystkich najbardziej giętka i szeroka; tragedia nie może nas rozśmieszyć (chyba mimowoli); podczas gdy komedia może naprzemian bawić, rozmarzać, uczyć, wzruszać. Jakże nikłą zresztą by-

wła niekiedy ścianka, która ją dzieli od dramatu: czyż nie wystarczy po prostu zmienić zakończenie w „Skąpcu” Moliera, aby tę komedię przekształcić w dramat, i to jeden z najbardziej ponurych?

(„Flirt z Melpomeną” wieczór I str. 114)

Pęd do szukania w teatrze przede wszystkim zabawy jest tak silny, że nic go stłumić ani odwrócić nie zdoła. „Dosyć jest dramatów w życiu”, jak mówi sympatyczny nestor naszych krytyków z „Nowej Reformy”. Zwłaszcza dzisiaj. Jeżeli się ogółowi nie dostarczy tej zabawy w dobrym gatunku, pójdzie jej szukać w złym; to i wszystko.

(„Flirt z Melpomeną” wieczór I str. 111)

Można połączyć zabawę z inteligencją i artystyzmem; stąd wniosek bardzo prosty, że nie należy poziomu zabawy równać w dół do gustu kretynów, ale że należy go podciągać w górę.

(„Krótkie spiecia” str 26)

Jestem wielkim zwolennikiem fars. Plugaństwo ich nie ma usprawiedliwienia. Kiedy teatr żeglował pod flagą „prawdy życiowej”, czuł się w prawie pokazywać nam największe z przeproszeniem świństwa, a komuś, kto się krzywił, mógł odpalić: „Coż chcecie! to jest życie!”. Na takie Dictum nie było co odpowiedzieć. Ale rodzaj, który samo swoje założenie czerpie z nieprawdopodobieństwa i na nieprawdopodobieństwie się wspiera, czemuż nie ma być niewinny? Brutalność nie ma tu żadnego dobrego argumentu; na niewinności zaś może tylko zyskać, jeżeli nie cnota, to w każdym razie pikanteria. Po co kłaść kropki nad i? Cóż by zyskało „Wesele Figara” na tym, że hrabina zgrzeszyłaby w aitanie z Cherubinem? Nic a nic. A wreszcie widz przeżywa to co mu pokazują; jeżeli zatem chodzi o jego wesołość, nie należy mu pokazywać aktów, po których zdaniem łacinnika, wszelkie stworzenie robi się smutne. Dawniej teatr był skrępowany pod tym względem surowymi regułami i zapewne wychodziło mu to

na dobre; podobne skrępowanie istnieje dotąd w Ameryce i oto amerykańskie farsy raz po raz święcą u nas sukcesy.

(„Flirt z Melpomeną“ wieczór VII str. 253)

Na potrzebę i wartość śmiechu i zabawy godzą się zapewne wszyscy; „tylko — mówią poważni i szanowni ludzie — niech zabawa ta nie obraża ani moralności ani dobrego smaku”. Zgoda; ale tutaj natykamy się na problem, przypominający potrosze kwadraturę koła. „Bawcie się dzieci, mówi dobra mama, ale tak, aby nie pognieść kołnierzyka i nie podrzeć spodni na kolanach”. Jak to wykonać? Nie ma rzeczy, która by bardziej dokumentowała nasze głębokie tkwienie w materii niż nasz śmiech. Dawna farsa miała tylko trzy efekty wesołości; mianowicie, że kogoś wygrzmocono kijem, że ktoś wziął na przeczyszczenie, i że mu przyprawiono rogi. Skoro, przypadkowo, wszystkie te trzy wydarzenia zeszły się razem, wówczas wesołość dochodziła do szalu. Dziś z farsy tej „pytają” w szkołach, ponieważ odleżała już parę wieków. Od tego czasu, śmiech nasz wyszlachetniał zapewne; ale, mimo, że delikatniejszy w formie, w treści zawsze nosi piętno naszego ziemskiego, zbyt ziemskiego pochodzenia. Z tym musimy się pogodzić, na tamtym świecie będziemy subtelniejsi, ale na tym trzeba nam zostać takimi, jakich nas Pan Bóg stworzył. Obok Dantego — Boccaccio, obok Pascala i Corneille'a — Rabelais, obok Kochanowskiego „Trenów” i „Psalmów” — „Fraszki”, takim jest człowiek: kto go zechce zanadto „podnosić”, zrobi go ponurym i obłudnym.

(„Flirt z Melpomeną“ wieczór I str. 112)

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
w Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu
Sezon 1958/59

Dyrektor

Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny
Janina Orsza-Lukasiewicz

Kierownik literacki
Mieczysław Markowski

OLA OBARSKA
JÓZEF SŁOTWIŃSKI

WSZYSTKO
DLA KOBIET

Komedia muzyczna w 7 obrazach z prologiem
Muzyka – Zygmunt Karasiński

Inscenizacja i reżyseria
Janina ORSZA-LUKASIEWICZ

Scenografia – Anna SZELIGA

Kierownik muzyczny – Janusz MAĆKOWIAK

Asyst. reżysera – Lubomir Jabłoński

PREMIERA 29. III. 59 W JELENIEJ GÓRZE

OSOBY:

Lola Sławska
Barbara Słońska
Władysław Forwicz
Ewa Dębska
Andrzej Dębski
Totek
Lotek
Dolores
Handlarka I
Handlarka II
Kasia
Michał
Pani Maria
Pan z wędką
Chłopiec
Milicjantka
Stewardesa



— Jadwiga WYSOCKA
— Ina MASIEJEWSKA
— Bogusław KOZAK
— Bożena BORZYMSKA
— Lubomir JABŁOŃSKI
— Ryszard DEMBIŃSKI
— Eugeniusz SZATKOWSKI
— Zofia TARSKA
— Jadwiga JARWICZ
— Katarzyna FELDMAN
— Halina KOSZNIK
— Wiktor KURZAWA
— Alicja MARSZALEK
— Henryk HALSKI
— Andrzej BYCHOWSKI
— Krystyna KOZAK
— Teresa DEMBIŃSKA

Sąsiedzi, klientki, przekupnie, modelki

Inspicjent — Teresa Dembińska

Sufler — Krystyna Kozak

OBSADA TECHNICZNA:

Kierownik techniczny	– Mieczysław Kuleczyk
Światło	– Benedykt Zientalak
Brygadier sceny	– Tadeusz Tekiela
Kier. prac. malarskiej	– Heliodor Jankowski
perukarskiej	– Alfons Domiczek
krawieckiej	– Emilia Rochowicz
stolarskiej	– Franciszek Nowak
tapicerskiej	– Wiktor Godyń

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE

w Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu

Dyrekcja: Jelenia Góra,

Wojska Polskiego 38

telefony: centrala – 2190, 2191, sekr. – 3395

Cena programu 2,50 zł

TALIZMAN

Droga szczęścia różne nosi nazwy,
Ludzie wierzą w co się tylko da:
W „kismet”, w „fatum”, w spadające gwiazdy,
W „koniczynkę” i „paproci kwiat”,
Gdy na dachu bocian gniazdo wije,
To sasiadzi wróżą: dobry znak!
A ja się z tego śmieję, bo ja tam swoje wiem,
Mnie przynosi szczęście refren ten...

Bo... To jest piosenka — talizman,
Która mi szczęście przynosi.
Poprzez melodii tej pryzmat
Patrzę na życie radośniej.
Bo to jest piosenka-talizman,
Która dwa serca przybliża,
Zaśpiewaj ze mną, a napewno przyznasz
Ze los dobry sprzyja nam.

Ludziom w życiu rozmaicie bywa,
Jedni słońce — drudzy mają cień.
Ale kto piosenką dzień zaczyna,
Ten napewno miewa „dobrydzień”.
Trzeba tylko wierzyć w uśmiech szczęścia,
Uśmiech ludzi, uśmiech drogich ust.
Wystarczy twe spojrzenie, nie potrzeba słów,
Tą piosenką do mnie miły mów.

Bo to jest piosenka-talizman itd.

HULA-HOOP

Od wielu lat ma bzika świat
W różnych latach różny bzik!
W „diabolo” grał namiętnie babci brat,
A w „yoyo” wujcio-pryk.
A w roku tym znów wiedzie prym
Wirujący krążek „hoop”
I cały świat, od pięciu do stu lat,
Przez „hoop” odchudza brzuch.

Hula hoop, hula hoop, hop, hop, hoop.
Kręć się kółko wokół moich ud.
Hula hoop, hula hoop, hop, hop, hoop!
A linię będziesz miał jak młody bóg.
Hula hoop, hula hoop, hop, hop hoop!
Puść swój brzuszek i pępuszek w ruch,
Przecież to żaden trud zrobić hop, robić hoop
Będziesz w pasie mój grubasie dziś chudł.
Hula hoop, hula hoop, w krążek siup,
w krążek chlup!
W zdrowym ciele chlupie zdrowy duch!

Za rok za dwa, gdy hoop hula
Atrakcyjność straci swą,
Kosmiczny szal świat może będzie miał
Gdy w gwiazdny ruszy krag...
Marsjanki już wśród mlecznych dróg
Dokonują pierwszych prób.
Talerze latające tam i tu
To gwiazdny Hula hoop!

Hula hoop, hula hoop, hop... itd.

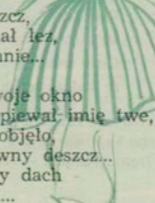
DESZCZ

Mieszkalem kiedyś na poddaszu, gdzie tuż
nad nami było niebo
Wspominam chwile tego czasu podczas
pochmurnych dni.
Pamiętam każdą kroplę deszczu, co poprzez
dach stukala mi,
I twe pytanie jeszcze w pamięci mojej brzmi:

Co tak gra...? To zwykły deszcz,
Nastrój ma deszczowy zmierzch,
Dla nas gra niezwykle deszcz,
Nowa w nim melodia jest...
Jedne krople dźwięczą jak staccato,
Inne znów w legato rozplynęły się,
Piano zmienia się w potężne forte,
Brzmi tysiące orkiestr, całe niebo gra.
Ach jak gra ten zwykły deszcz,
To nie deszcz — to koncert jest.

A potem przyszły smutne chwile, gdy ciebie
ze mną już nie było
A w deszczu wspomnień było tyle, że krzycheć
chciałam w głos...
Z pustego uciekałam domu, a deszcz mnie
gonił jak zły los
Gnał za mną wraz z melodią dzwoniących
kropeł płas...

Dziwnie grał ulewny deszcz,
Pewno lkał, bo smak miał łez,
Pod twój dom zapędził mnie...
Ach jak mi było źle!
Stałam i patrzyłam w twoje okno
A deszcz bardzo głośno śpiewał imię twe,
Nagle ramię twoje mnie objęło,
No i źle minęło, jak ulewny deszcz...
Odtąd dach, nasz wspólny dach
Swoją pieśń radosną gra...



UWAGA MIŁOŚNICY MUZYKI!

wszystkie interesujące Was wydawnictwa o muzyce i utwory muzyczne możecie otrzymać pocztą — zamówienia należy kierować: Księgarnia Muzyczna Wrocław Rynek 19. Katalogi i prospekty bezpłatne.

Ważne dla instytucji, przedsiębiorstw, spółdzielni, pracowników społecznych, Rad Zakładowych.

Chcesz mieć dobrą pomoc w pracy zawodowej i społecznej — zakup

KALENDARZ ROBOTNICZY

Kalendarz Robotniczy na rok 1959 zawiera oprócz calendarium, wiadomości o Partii, Sejmie i Rządzie PRL:

ABC naszej gospodarki
o Polakach na szerokim świecie
40 lat temu
20 lat temu
Polacy na frontach II wojny światowej
15 lat temu
Rocznice
światowe nagrody literackie
mały słownik teatralny
ze świata techniki i wiele innych.

Kalendarz zawiera ponadto wiele ilustracji i zdjęć
Cena kalendarza zł 9. — do nabycia w Księgarni
Domu Książki — Jelenia Góra, ul. 1 Maja 10.

